

# Siódme dziecko Niny Andrycz

Sala witrażowa zielonogórskiego Muzeum wypełniona była środowego wieczoru do ostatniego miejsca przez wielbicieli i wielbicielek talentu Niny Andrycz. Bohaterka spotkania nie kryła radości z tego powodu.

- Mogę się obejść bez wielu rzeczy: bez mercedesa (bo już nim jeździłam), bez wypraw do egzotycznych krajów (bo już w nich byłam). Bez inteligentnego widza i słuchacza nie ma mnie - powiedziała.

Sprawczynią spotkania była krajanka Nina Andrycz, mieszkająca w Zielonej Górze Maria Gołębiowska. Do położonego w Szostakowie majątku jej babci, Zofii Stelleckiej, Nina Andrycz przyjeżdżała z Brześcia, gdzie się urodziła. I skąd - razem z kuzynką pani Marii, Kirą Stellecką wyruszyła do Warszawy na naukę: Nina Andrycz studiowała w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej i na uniwersytecie, pani Kira zaś - w szkole baletowej. Pierwsza z pań trafiła na scenę, druga na Sybir, gdzie pozostała i skąd co dwa lata przyjeżdża do Polski, dzieląc czas między Zieloną Górę i tak samo bliski przez wszystkie lata warszawski adres Niny Andrycz.

Nie był to jedyne sentymentalny trop spotkania, jakie odbyło się wspólnym staraniem Muzeum i ZOK „Amfiteatr”. Kiedy na koniec Niny Andrycz otoczył ciasny wianek (trudno nazwać tym wianuszkami) zainteresowanych autografem, co druga osoba w kolejce prezentowała się bliskim miejscem pochodzenia.

Nina Andrycz, powszechnie znana jako wielka aktorka, przyjechała do Zielonej Góry po raz pierwszy. Prezentując się miłośnikom jej talentu scenicznego jako poetka.

- Chciałam państwu przedstawić moje siódme dziecko - mówiła na początek wieczoru promują-



Fot. PAWEŁ JANCZARUK

cego jej ostatni tomik pt. „Rzeka bez nazwy”. Recytowała utwory z wcześniej wydanych tomików, przeplatając je gawędą o sobie. - Najwięcej o mnie jest w mojej poezji - zapewniła prozą. „Rzeka Rozłąka” mówi o tym: „w zeszytych wierszy los swój ukryłam”.

(kid)